



Krzysztof
Spadło

Karmazynowy
książ



Tom II

Krzysztof Spadło

Karmazynowy kniaź

PROJEKT OKŁADKI:
Dariusz Herbowski

ZDJĘCIE:
Dariusz Herbowski

KOREKTA I REDAKCJA:
Małgorzata Wawrzyniak
Remigiusz Michalik

ISBN:
978-83-959823-8-5

WYDAWCA:
KAGO

KONTAKT:
kago@skazaniec.com

Copyright © 2021 Krzysztof Spadło & KAGO

www.skazaniec.com
krzysztof.spadlo@skazaniec.com

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione.

Wydanie I 2021

[Kup książkę](#)

tom II

Ostatni spis

W pierwszej dekadzie stycznia 1992 roku Moskwę skuł arktyczny mróz, który przybył wraz z falą syberyjskiego niżu. Jego nadejście poprzedziły kilkudniowe, obfite opady śniegu, które dosłownie zasypały miasto. Wzdłuż wszystkich ulic ciągnęły się zwaliste białe czapy, a śnieg z Placu Czerwonego był wywożony ciężarówkami poza granice stolicy. W tej części Europy zima zawsze miała surowe oblicze, jednak takiej aury nie pamiętali nawet najstarsi mieszkańcy. W dzień temperatura utrzymywała się na pułapie minus dwudziestu ośmiu stopni Celsjusza, a nocą słupki termometrów potrafiły opaść jeszcze kilka kresek niżej. Największy gród dawnej Rusi, wyglądał niczym baśniowa kraina lodu, a synoptycy zapowiadali, że taka pogoda utrzyma się do ostatnich dni stycznia.

Zbliżało się południe, kiedy spod budynku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ruszyła rządowa limuzyna. Nim kierowca przekręcił kluczyk w stacyjce, usłyszał od swego jedyne go pasażera, że ma piętnaście minut, aby dotrzeć w pobliże siedziby Uniwersytetu Sieczeńowskiego. Podróżującym był generał Iwan Rybakin, ale w tej chwili wyglądał jak typowy cywil. Miał na sobie szykowny, czarny kożuch, a pod nim garnitur w tym samym kolorze, błękitną koszulę i bordowy krawat. W prawej dłoni trzymał skórzaną aktówkę, a w jej wnętrzu znajdowały się urzędowe dokumenty, będące powodem spotkania, na które właśnie zmierzał.

Rybakin musiał dotrzeć do budynków szpitala, który podlegał resortowi MSW i znajdował się w sąsiedztwie największej,

moskiewskiej uczelni medycznej. Owa placówka zdrowotna od chwili swego powstania, zawsze była przeznaczona tylko dla ludzi uprzywilejowanych. Na teren obiektu można było dostać się jedynie przez bramę, której strzegli umundurowani i uzbrojeni strażnicy. Średniej wielkości kompleks był otoczony wysokim murem, a na jego tyłach znajdował się nieduży park. Z usług szpitala korzystali wyłącznie wysocy rangą urzędnicy państwowi oraz ich najbliższe rodziny. Hospitalizowane osoby przebywały w komfortowych warunkach, których nie powstydziłyby się nawet owiane sławą najznamienitsze, szwajcarskie kliniki. Każdy pacjent miał do swojej dyspozycji pokój z łazienką, o standardzie obowiązującym w hotelach wysokiej klasy. Nie wszystkim było dane ubiegać się o pracę w szeregach tutejszego personelu medycznego. Angaż otrzymywali tylko wybitnie uzdolnieni specjaliści i do takich osób należała Iwona Kowaljewa. Była neurochirurgiem, posiadała tytuł profesora, miała na swoim koncie wiele prestiżowych nagród, a jej osiągnięcia zawodowe określane były w środowisku lekarskim jako wybitne.

Szpital podlegający jurysdykcji MSW był chyba jedynym zakładem pracy na terenie sowieckiego państwa, gdzie nie przydzielano stanowisk dzięki urzędniczej protekcji. Tutaj liczyła się wiedza, talent i umiejętności.

Kowaljewa miała bardzo przyjemną aparycję, filigranową sylwetkę i chociaż liczyła sobie pięćdziesiąt dziewięć lat, wyglądała o dekadę młodziej. Nikt nie mógł zaprzeczyć, że była najlepsza w swojej dziedzinie o czym dobitnie świadczył fakt, że została mianowana ordynatorem. Przez całe dziesięciolecie radziecka służba zdrowia była zdominowana przez mężczyzn, ale siedem lat temu, kiedy Gorbaczow ogłosił pierestrojkę w tej branży również nastał czas wielkich zmian. Pani profesor otrzymała zasłużony i upragniony awans. Oprócz pracy w szpitalu, którego pacjentami byli wyłącznie partyjni prominenci, Kowaljewa piastowała także funkcję wykładowcy akademickiego. Na jej zajęcia uczęszczali studenci ostatniego roku wydziału medy-

cyny, którzy trzy razy w tygodniu, mieli okazję zgłębiać tajniki neurochirurgii. Prywatnie pani profesor była szczęśliwą żoną, matką i babcią. Od chwili, kiedy została pełnoprawnym lekarzem minęło ponad trzydzieści pięć lat i w tym czasie nigdy nie spoczęła na laurach. Wrodzona ambicja i nabyty w młodości hart ducha, ukształtowały jej silny charakter. Zawsze stawiała sobie wysokie cele, a dziś mogła śmiało powiedzieć, że jest kobietą sukcesu. Spełnioną i usatysfakcjonowaną zarówno w życiu rodzinnym, jak i zawodowym oraz posiadającą ustabilizowaną sytuację materialną. Bardzo wiele lat temu, kiedy była studentką, marzyła o czymś nierealnym. Marzyła o wyjeździe poza granice ZSRR. W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, za rządów Nikity Chruszczowa, z którym naród radziecki wiązał wielkie nadzieje, tak naprawdę nic się nie zmieniło. Wielkim problemem było nawet podróżowanie pomiędzy sowieckimi republikami. Należało uzasadnić swój wyjazd, pisać prośby i podania, odbyć kilka rozmów kwalifikacyjnych, które nie mogły pozostawić cienia wątpliwości. Dopiero po pomyślnym przejściu wszystkich procedur, pojawiała się nikła szansa na uzyskanie urzędowej zgody. Natomiast zagraniczne wojaże zwykłych obywateli poza teren „żelaznej kurtyny”, graniczyły z cudem.

Przyszłej pani profesor dopisało jednak szczęście. Ukończyła studia z wyróżnieniem, a rektor wyższej uczelni w Taszkencie, doceniając drzemiący w niej talent, załatwił jej odbycie stażu w moskiewskim szpitalu. Jego nieocenione wsparcie, umożliwiło jej wyjazd do stolicy. Moskwa niemal natychmiast okazała się dla niej upragnionym rajem.

W niespełna rok po przyjeździe, ambitna pani doktor poznała swego przyszłego męża Dmitrija. Okazał się mężczyzną, któremu była w stanie oddać swą rękę, bowiem spełniał jej wszystkie wygórowane oczekiwania. Był miły, życzliwy i szarmancki. Miał bogaty wachlarz zainteresowań, cudownie się uśmiechał i mógł pochwalić się dyplomem architekta. W swoim życiu Iwona, jeszcze jako panna, poznała wiele małżeństw i bardzo szyb-

ko nabrała przekonania, że związki, gdzie pomiędzy partnerami istnieje przepaść intelektualna, są skazane na porażkę. Wyszła za Dmitrija po dwóch latach znajomości i nigdy nie żałowała tej decyzji. Z czasem na świat przyszły ich córki Dagmara i Kalina, a życie pomknęło do przodu...

Mijały lata, aż nastała nowa, sowiecka rzeczywistość, jaka zaczęła się wraz z erą Michaiła Gorbaczowa. Przypominała błyskawiczną odwilż, która rozmiękczała trwającą od dziesięcioleci skutą lodem zmarzlinę. Nowy sekretarz generalny KC zapowiadał modernizację gospodarki, zwiększenie swobód obywatelskich, walkę z korupcją oraz poprawę stosunków z krajami zachodnimi. W drugiej połowie lat osiemdziesiątych, wśród młodych Rosjan wkraczających w dorosłe życie, narodził się pewien interesujący trend. Zwracając się do siebie, przestali używać liczby mnogiej, jakby chcieli być bardziej europejscy. Nowa forma komunikacji w pewnym sensie była wyrazem ich świadomości, że właśnie nastał kres „czasów towarzyszy”. Niejednokrotnie prowadziło to do bardzo zabawnych i przekomicznych sytuacji. Starsi wiekiem, którzy od dziecka posługiwali się funkcjonującym od kilku pokoleń językiem, nie potrafili zrozumieć, dlaczego młodzi tak bardzo chcą zmienić utarty zwyczaj? Powoli z miesiąca na miesiąc, werbalna rewolucja zaczęła jednak skutecznie przenikać do powszechnej mowy. Trudno było powstrzymać nową ekspansję wypowiedzi, aczkolwiek niektóre środowiska wydawały się bardzo odporne na zmiany. Zaczęło dochodzić do komicznych sytuacji, w których niektórzy ludzie w zupełnie niekontrolowany sposób, używali podczas rozmowy z jedną osobą obu form. Byli też tacy, dla których powiew nowych czasów był niczym upokarzający, siarczysty policzek...

Kowaljewa nie angażowała się w sprawy o charakterze politycznym, bowiem była osobą niebywale ostrożną i zdawała sobie sprawę, że radziecki aparat władzy jest bezwzględny. Oczywiście nie sposób było porównywać sytuacji z przeszłości do

czasów obecnych, ale machina represji wobec jawnych oponentów ustroju nadal funkcjonowała.

Dokładnie dwa tygodnie temu, co do dnia, Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich przestał istnieć. Oficjalny komunikat w tej sprawie został wyemitowany w telewizji 26 grudnia, a Borys Jelcyn oznajmił ów fakt całemu światu. Na szklanych ekranach pokazano również materiał nagrany dzień wcześniej, kiedy z masztu usadowionego przed siedzibą rządu, uroczyście opuszczono i zdjęto flagę, symbolizującą komunistyczne imperium. Czerwony sztandar, który w lewym górnym rogu posiadał wizerunek żółtej, pięcioramiennej gwiazdy, a pod nią skrzyżowany sierp i młot, przestał powiewać ponad dachami Kremla. Pani profesor podobnie jak miliony Rosjan, chciała wierzyć, że od tej chwili wszystko zacznie się zmieniać na lepsze. Jednak jako kobieta inteligentna, znająca życie i posiadająca wyobraźnię, doskonale wiedziała, że to nie będzie błyskawiczny proces. Dmitrij, powiedział tamtego dnia, używając trafnej metafory:

– Po pierwsze, transformacja ustrojowa podobnie jak gruntowna przebudowa domu, wymaga pomysłu, cierpliwości, dużego nakładu środków oraz pracy i przede wszystkim czasu. Po drugie, bądźmy w pełni świadomi, że przedstawiciele establishmentu Komitetu Centralnego, teoretycznie oddali władzę Gorbaczowowi i większość z nich nie piastuje już odpowiedzialnych stanowisk rządowych. Jednak kilka miesięcy temu podjęli próbę powstrzymania rozpadającego się systemu, ale na szczęście sierpniowy pucz został zdławiony. Dawne czasy nie wrócą, ale starzy partyjniacy nie pozwolą sobie odebrać przywilejów. Wspomnisz moje słowa kochanie, jeszcze sama przekonasz się, że prawdziwy cyrk dopiero nadejdzie. Najlepszym przykładem jest obecna sytuacja w Polsce i nie łudźmy się, że u nas przybierze inne oblicze.

Kowaljewa nawet nie przypuszczała, jak szybko słowa jej męża okażą się prorocze.

Sześć dni temu, a konkretnie trzeciego stycznia wczesnym, piątkowym popołudniem, przed bramą główną, która stanowiła jedyne wejście na teren szpitalnego kompleksu, zatrzymała się pędząca na sygnale karetka pogotowia. Z pojazdu z impetem wyskoczył umundurowany mężczyzna, a strażnicy pełniący służbę na jego widok stanęli na baczność. Sprawdzili dokumenty, zamienili z nim kilka słów i natychmiast podnieśli szlaban. Kilka minut później dwóch sanitariuszy dźwigając na noszach nieprzytomnego starca, w pośpiechu wkroczyło na oddział neurologii. Towarzyszyli im lekarz będący członkiem załogi ambulanżu oraz szpakowaty mężczyzna, ubrany w wojskowy mundur z generalskimi szlifami na pagonach. Ów człowiek zachowywał się w arogancki i władczy sposób. On nie mówił, tylko wydawał rozkazy. Być może jego zachowanie wynikało ze zdenerwowania, któremu niewątpliwie uległ, ale stan emocjonalny nie był dla niego żadnym wytłumaczeniem.

Z impetem i bez pukania przekroczył drzwi, na których wisiała tabliczka informująca, że za progiem znajduje się gabinet ordynatora i rzekł:

– Jestem generałem, Iwan Rybakin z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych – powiedział i energicznym ruchem wyjął urzędową legitymację, którą podał siedzącej za biurkiem kobiecie. – Przywieźliśmy człowieka w ciężkim stanie. Jest nieprzytomny, trzeba natychmiast się nim zająć! On musi żyć!

– Szanowny generale – pani ordynator powiedziała z nieukrywanym oburzeniem – proszę...

– Milczeć! – mężczyzna wrzasnął i uderzył otwartą dłońią w blat biurka. – Nie ma czasu na zbędne dyskusje! Ten człowiek musi żyć! Do roboty!

Głos Rybakina awanturującego się w najważniejszym pomieszczeniu oddziału neurochirurgii, brzmiał w korytarzu niczym echo. Jego podniesiony ton głosu sprawił, że w jednej chwili opustoszała dyżurka pielęgniarek oraz pokój lekarzy pełniących dyżur. Wszyscy wyszli z pomieszczeń i zamarli ze zdziwienia. Jeszcze nigdy tutaj

nie doszło do tak zaskakującej sytuacji. Kowaljewa zawsze uważała się za kobietę nad wyraz cierpliwą i opanowaną, ale Rybakin niemal natychmiast wytrącił ją z równowagi. W ułamku sekundy straciła całą pewność siebie i na jego żądanie z miejsca przystąpiła do zawodowych powinności. Szybkim krokiem wyszła na korytarz i zaczęła wydawać personelowi polecenia. Wojskowy ruszył w ślad za nią, stanął w rozkroku i po chwili rzekł donośnym głosem:

– Ten człowiek musi żyć! Jeśli on umrze, pogrzebię wasze kariery i każę was wszystkich wysłać na drugą stronę Uralu!

Aroganka treść jego słów wywołała ogólną konsternację, a pani ordynator poczuła, jak krew zawrzała w jej żyłach. Obróciła się na pięcie i prężnym krokiem podeszła do rozjuszzonego generała. Wsparła dłonie na biodrach i rzekła podniesionym głosem:

– Dość tego chamstwa! Co to ma znaczyć?! Proszę natychmiast opuścić oddział! Nie życzę sobie tutaj takiego zachowania! Guzik mnie to obchodzi, kim pan jesteście – powiedziała z nieukrywaną pogardą. – Proszę wyjść i nie przeszkadzać nam w pracy! Cokolwiek na temat stanu zdrowia pacjenta będziemy mogli powiedzieć dopiero za trzy godziny, aż zrobimy podstawowe badania. Do tej pory nie chcę pana tutaj widzieć! Tam są drzwi! – machnęła ręką, wskazując na wyjście.

Mężczyzna spoglądał na nią groźnie, jakby miał zamiar cisnąć ze swoich oczu gromy. Nagle uniósł wzrok ponad głowę stojącej przed nim kobiety i zobaczył, że wpatrują się w niego wszyscy ludzie w białych kitlach obecni na korytarzu.

– Zjawię się dokładnie za trzy godziny! – warknął, po czym obrócił się na pięcie i odszedł.

Jego rozmówczyni nawet nie drgnęła, dopóki człowiek w generalskim mundurze nie zamknął za sobą drzwi. Kiedy zniknął jej z oczu, wzięła kilka głębokich wdechów, zrobiła w tył zwrot i dołączyła do pozostałych.

Wszystkie objawy oraz szczegółowe wyjaśnienia załogi ambulansu świadczyły o tym, że w wypadku nieprzytomnego starca, doszło do wylewu.

Oddział neurochirurgii był wyposażony w najnowszy sprzęt, bardzo wysokiej klasy. Ordynator zleciła dyżurującym lekarzom natychmiastowe wykonanie skrupulatnych badań, podłączenie wiekowego pacjenta do aparatury monitorującej oraz podanie płynów ustrojowych.

Kowaljewa wróciła do swojego gabinetu i dopiero po kilku minutach jej oburzenie ostygło. Postanowiła, że niezwłocznie uda się do dyrektora placówki ze skargą i uprzejmie zażąda bezwzględnej interwencji w tej skandalicznej sprawie.

Administracja szpitala znajdowała się w niedużym, wolnostojącym budynku obok bramy wjazdowej. Pani profesor spojrzała w okno i zobaczyła przed wejściem wiodącym do sektora biurowego, dyrektora w towarzystwie chamskiego generała. Mundurowy prowadził rozmowę i energicznie gestykulował rękami, a człowiek piastujący w szpitalu najważniejsze stanowisko, stał przed nim niczym pokorne ciele. Raz po raz potakiwał wymownie głową, jakby wypowiadał słowa:

– Tak jest! Tak jest!

Po chwili arogancki żołnierz ruszył w stronę bramy wyjściowej, a dyrektor szybkim krokiem skierował się do głównego wejścia, wiodącego na teren szpitalnego kompleksu. Kowaljewa nie miała żadnych wątpliwości, że za chwilę dojdzie do jej spotkania z naczelnym. Oboje znali się od lat i byli na koleżeńskim stopie, a w mniemaniu pani ordynator, profesor Sidor Jakimowicz Gołubiew prywatnie był człowiekiem życzliwym i sympatycznym. Jednocześnie w sprawach zawodowych wymagał od swoich podopiecznych dyscypliny i sumiennego wypełniania obowiązków.

Po przybyciu na oddział neurochirurgii, dyrektor najpierw zorientował się w jakim stanie jest pacjent przywieziony kilkanaście minut temu, a potem razem z panią ordynator, udali się do jej gabinetu.

– Żałuję, że cię tutaj nie było kiedy wpadł ten chamski generał!
– powiedziała kobieta oburzonym tonem. – Zaczął się awanturo-

wać i grozić nam, że jeśli pacjent nie przeżyje, to każe nas wysłać za Ural. Kim on jest, że panoszy się niczym bojar na włościach?! – zapytała i spojrzała swojemu rozmówcy prosto w oczy.

– Na pewno nie chcemy z nim zadzierać – odparł mężczyzna i dodał: – Krótko mówiąc generał, którego miałaś wątpliwą przyjemność dziś poznać, jest naszym przełożonym. Nie mam pojęcia jak się nazywa pacjent, ale zapewne domyślasz się, że musi być kimś bardzo ważnym i wyjątkowym. Rybakin przyjdzie punktualnie o siedemnastej i oczekuje, że zapoznasz go ze szczegółowymi wynikami badań oraz rokowaniami.

– Pracuję do szesnastej – stwierdziła z lekkim wyrzutem – nie mogę dziś...

– Zostaniesz po godzinach! – dyrektor nie pozwolił jej dokończyć zdania. – To jest polecenie służbowe i nie podlega żadnej dyskusji.

Kowaljewa poczuła, jak z wściekłością zaciska szczęki.

– Rozumiem twoje oburzenie i dzielam zdanie, że chamstwa nic nie tłumaczy – dodał Gołubiew – ale czasami trzeba schować dumę do kieszeni i pokornie pochylić kark. Uwierz mi Iwono, że nie chcesz konfliktu z Rybakinem. Nie ma sensu zagogniać sytuacji. Lepiej będzie dla nas wszystkich, jeśli nie damy generałowi powodów do wyciągania jakichkolwiek konsekwencji.

– Przecież nie jesteśmy cudotwórcami – skwitowała i rozłożyła na boki ręce. – Ten starzec prawdopodobnie ma nikłe szanse na przeżycie.

– Na chwilę obecną respirator okazał się zbędny, więc bądźmy dobrej myśli – odparł dyrektor.

– W swoim całym zawodowym życiu, widziałam wiele podobnych przypadków – wyjaśniła – biorąc jeszcze pod uwagę wiek pacjenta domniemywam, że na pewno jest po osiemdziesiątce i jego szanse naprawdę są znikome. Może niech pan generał wezwie na pomoc Anatolija Kaszpirowskiego – zakpiła, siląc się na sarkastyczny żart.

Było kilka minut przed siedemnastą, kiedy na biurko pani ordynator trafiły wyniki wszystkich przeprowadzonych badań. Kowaljewa w skupieniu przeglądała ich rezultaty. Wynik rezonansu magnetycznego nie pozostawiał żadnych złudzeń. U pacjenta doszło do rozległego wylewu śródmózgowego.

Nagle po drugiej stronie drzwi rozległo się pukanie.

– Proszę – powiedziała kobieta i sekundę później ujrzała w progu postać impertynenckiego generała.

Mężczyzna wszedł do gabinetu, a w lewej dłoni trzymał ogromny bukiet kwiatów.

Zdjął z głowy czapkę i włożył ją pod pachę, podszedł z lewej strony biurka i powiedział:

– Pani ordynator, kilka godzin temu zachowałem się bardzo niewłaściwie. Nie zapanowałem nad sobą i jest mi z tego powodu niezmiernie wstyd. Taka sytuacja nie powinna mieć miejsca. Nic nie tłumaczy mego postępowania i słów, które wypowiedziałem. Bardzo pragnę panią przeprosić, aczkolwiek nie wiem, czy będę mógł kiedykolwiek liczyć na wybaczenie. Proszę nie chować w sercu urazy – powiedział i wyciągnął przed siebie prawą rękę.

Kowaljewa nie kryła swojego zaskoczenia, bowiem nie spodziewała się przeprosin.

Odwzajemniła gest wojskowego. Generał strzelił obcasami i pochyliwszy się, musnął ustami grzbiet jej dłoni. Wręczył kobiecie kwiaty, a sekundę później usłyszał:

– W głównej mierze, powinien pan przeprosić personel naszego oddziału.

– Personel również – odpowiedział i dodał: – Jednak panią w pierwszej kolejności.

– W takim razie chodźmy – powiedziała, wskazując na drzwi.

Rybakin nie wyglądał na zachwyconego, ale widocznie stwierdził, że wypada sprawę doprowadzić do końca i ukorzyć się przed ludźmi, których dzisiaj uraził.

Po chwili mundurowy przeprosił dyżurujących lekarzy oraz pielęgniarki, a dzięki temu Kowaljewa zyskała w oczach pracowników jeszcze większe uznanie.

– Proszę mi powiedzieć, jak przedstawiają się wyniki badań i jaką pani prognozuje diagnozę? – zapytał generał.

– Wyniki są dramatyczne, a rokowania raczej nie pozostawiają zbyt wielu złudzeń – odparła i ciągnęła dalej: – Mamy do czynienia z bardzo obszernym wylewem śródmózgowym. Podręcznikowe diagnozy w takich wypadkach wyrokuje całą rzeszę ciężkich następstw i dolegliwości. Powiem do czego może dojść, poczynając od najbardziej pesymistycznej wersji.

– W takim razie zamieniam się w słuch – odparł, siedzący po drugiej stronie biurka Rybakin i założył nogę na nogę.

– Pierwsza ewentualność jest taka, że pacjent umrze w ciągu najbliższych dwudziestu czterech godzin. Jeśli tak się nie stanie, zgon może nastąpić w trakcie kilku najbliższych dni. Przyjmując nieco optymistyczną wersję – rzekła – pacjent nie umrze, ale będzie wymagał podłączenia do respiratora, celem podtrzymania funkcji życiowych. Idąc dalej, możemy wykazać odrobinę więcej entuzjazmu i założyć, że nadal będzie żył i samodzielnie oddychał, ale być może nigdy nie wybudzi się ze śpiączki. Kolejny próg zakłada, że odzyska świadomość, lecz pozostanie sparaliżowany. Niedowład może dotyczyć wszystkich kończyn lub zaatakować lewą albo prawą stronę ciała. Dodatkowe powikłania dotyczą osłabienia mięśni twarzy, co zaowocuje problemami związanymi z mową i widzeniem, trudności przełykania, afazją...

– Afazją? Cóż to takiego? – zapytał wpadając jej w zdanie.

– Dolegliwość bardzo skomplikowana. Występuje u pacjentów, którym po udarze mózgu zostało dane mozolnie powracać do zdrowia. Pojawiają się trudności z wypowiadaniem i rozumieniem słów, jak również pisanie i czytaniem.

– Uwsteczniają się? – zapytał mundurowy, unosząc do góry brwi, a jego pytanie zabrzmiało w taki sposób, jakby afazja obudziła w nim powód do zmartwienia.

– W pewnym sensie można tak powiedzieć – dodała Kowaljewa.

– Rozumiem, że usłyszałem wszelkie, możliwe powikłania wylewów.

– W rzeczy samej – potwierdziła i kiwnęła przytakująco głową.

– Proszę mi szczerze powiedzieć, jaki wariant pani zdaniem, może się ziścić względem naszego pacjenta?

– Panowie jesteście rodziną? – zapytała znienacka.

– Nie – Rybakin odpowiedział niemal natychmiast i dodał: – Nie łączą nas więzy krwi. Znamy się za to od bardzo wielu lat i w przeszłości mieliśmy okazję współpracować. Z tego co mi wiadomo, towarzyszysz... – generał nagle urwał w pół zdania, jakby w ostatniej chwili zorientował się, że o mały włos, a powiedziałby kilka słów za dużo i rzekł: – Pacjent nie ma żadnej rodziny. Poczuję się do obowiązku, aby roztoczyć nad nim opiekę i stąd moja obecność. Jako zawodowy żołnierz, oczekuję od pani szczerzej odpowiedzi dotyczącej rokowań. Proszę bez koloryzowania wyrazić swą opinię.

Słowa Rybakina o roztoczeniu opieki, zrobiły na pani ordynator pozytywne wrażenie. Może w rzeczywistości generał nie był aroganckim człowiekiem, skoro wcześniej zdobył się nawet na przeprosiny za swoje dzisiejsze zachowanie? Złość, którą Kowaljewa czuła kilka godzin temu, umknęła w niebyt. W swoim życiu pani profesor wielokrotnie stawiała twarzą w twarz z członkami rodziny pacjenta, wobec którego rokowania były fatalne. Nauczyła się przekazywać wieści w taki sposób, aby sprawiały jak najmniej bólu i rozpaczy. Śmierć bliskiej osoby zawsze jest dramatycznym aktem dla najbliższych.

– Panie generale, przy takim zdarzeniu jak wylew mamy do czynienia z loterią. Oczywiście ingerencja współczesnej medycyny

jest konieczna, ale bardzo dużo zależy od duchowej siły pacjenta. Głód życia bywa czasami tak wielki, że może zdziałać rzeczy niewytłumaczalne. W wypadku pańskiego przyjaciela, poprzestałabym na etapie wiary, że resztę swoich dni spędzi przykuty do łóżka. Na chwilę obecną nie potrafię jednoznacznie powiedzieć, czy odzyska świadomość. Natomiast z przykrością muszę stwierdzić, że przy tak rozległym udarze, niedowład jest nieunikniony.

Gdyby ktoś chciał użyć bardziej dosadnego i obrazowego języka, mógłby po prostu powiedzieć, że nieprzytomny starzec ma jedynie szansę aby przeistoczyć się w warzywo. Rozpocznie wówczas brutalny proces wegetacji. Przy życiu będą go utrzymywać podawane dożylnie płyny ustrojowe oraz płynne posiłki serwowane za pomocą sondy, a w razie potrzeby ze wsparciem przyjdzie jeszcze respirator. Odzyskanie przytomności byłoby wówczas niewyobrażalnie, potworną karą.

– Oczywiście podejmiecie próbę leczenia? – powiedział Rybakin, a jego słowa zabrzmiały bardziej jak stwierdzenie faktu niż pytanie.

– Pytał pan o rokowania, a nie o leczenie – usłyszał w odpowiedzi. – Zareagowaliśmy już kilka minut po tym, jak pacjent zjawił się na oddziale. Otrzymał dożylnie tak zwane leki trombolityczne, które mają za zadanie rozbić zakrzepy wewnątrznaczyniowe. Stosujemy kilka nowatorskich metod w wypadku udarów mózgu. Posiadamy urządzenia najnowszej generacji i o ile pozwalają ilości, stosujemy bezinwazyjną technologię opartą na radioterapii. Procedury takiego leczenia kierują się pewnymi zasadami, a czas odgrywa bardzo istotną rolę. Pierwszy zabieg zostanie przeprowadzony jeszcze dziś – powiedziała i spojrzała na zegarek, po czym dodała: – Dokładnie za cztery godziny i dwadzieścia pięć minut. Proszę się zdać na nasze doświadczenie i wiedzę. Naprawdę robimy wszystko co w naszej mocy. Nie wykluczam ingerencji chirurgicznej, ale ona zależy od tego, jakie osiągniemy wyniki po najbliższych zabiegach radioterapii. Ostateczna decyzja o tradycyjnej operacji, zapadnie dopiero za czterdzieści osiem godzin.

– Rozumiem – powiedział Rybakin i podając swojej rozmówczyni wizytówkę, rzekł: – Proszę mnie na bieżąco informować o efektach waszych dokonań. Ufam, że wieści będą pozytywne. W razie potrzeby niech pani telefonuje bez względu na porę dnia lub nocy. Pierwszy numer zapewnia bezpośrednie połączenie z moim gabinetem w ministerstwie z pominięciem centrali telefonicznej. Natomiast drugi, jest moim numerem domowym.

Kowaljewa spojrzała na wizytówkę, po czym włożyła ją do szuflady i wyjęła z niej kartkę formatu A4, na której były wydrukowane rubryki.

– Musielibyśmy jeszcze dopełnić kilka niezbędnych formalności, związanych z przyjęciem pacjenta na oddział. W pierwszej kolejności, proszę mi podać jego imię, nazwisko i datę urodzenia – powiedziała, sięgając po długopis.

– W tej chwili nie mogę tego zrobić – odparł generał. – Kwestie związane z bezpieczeństwem naszego państwa nie pozwalają mi na udzielenie informacji, dotyczącej tożsamości pacjenta. Doskonale rozumiem, że szpital posiada swoje procedury, ale stan wyższej konieczności wymaga niekonwencjonalnych rozwiązań. Po pierwsze, nikt poza mną nie ma prawa do odwiedzin pacjenta. Natomiast po drugie, nie wolno pani udzielać osobom trzecim wyjaśnień na temat jego zdrowia. Ochrona szpitala jest szczelna, jednak nie można wykluczyć, że ktoś niepożądany chciałby się dostać na wasz oddział. Gdyby pojawiły się jakieś osoby uprawnione do wstępu na teren placówki i wszystko wskazywałoby na ich zainteresowanie pacjentem, proszę mnie niezwłocznie powiadomić o tym fakcie.

Kowaljewa na dźwięk usłyszanych słów, poczuła w duchu nieprzyjemny niepokój. Nigdy nie interesowała się dogłębnie polityką, a niektóre twarze parlamentarzystów były jej znane tylko z telewizyjnych wiadomości lub pierwszych stron gazet. Wiedziała jednak, że obecna sytuacja w kraju jest niestabilna, a jej rozmówca zasłonił się kwestią bezpieczeństwa narodowego. Takie określenie słyszała wiele razy, kiedy Dmitrij oglądał

tanie, amerykańskie filmy sensacyjne na kasetach video. Jej mążzonek uwielbiał hollywoodzkie produkcje, a ona czasami miała wrażenie, że jakaś część jego męskiej natury na zawsze pozostanie wierna wyobraźni wiecznego chłopca.

– Skoro pan tak uważa, nie będę oponować – stwierdziła i rzekła: – Jednak potrzebuję innych, konkretnych informacji, które są niezbędne.

– Niezbędne do czego? – zapytał Rybakin.

– Chociażby do tego, aby móc ustalić odpowiednie dawki i rodzaje leków. Wiemy jaką pacjent ma wagę i wzrost, ale muszę również znać jego wiek. Ile lat liczy sobie ten mężczyzna?

– Dziewięćdziesiąt trzy.

– Jakie przebył choroby? Czy jest na coś uczulony? Czy obecnie cierpi na jakieś dolegliwości lub jest w trakcie leczenia? Czy na dzień dzisiejszy zażywa jakieś farmakologiczne specyfiki? Jeżeli tak, muszę znać ich nazwy oraz dawki – pani ordynator jednym tchem, wyrzuciła z siebie krótką serię pytań.

Generał pokiwał głową, jakby tym gestem chciał przyznać rację swojej rozmówczyni. W tej chwili żałował, że nie przeczytał na odwrocie foliowego listka nazwy małych, białych tabletek. Powinien to zrobić, ale kilka godzin temu, kiedy zdarzyła się kompletnie nieprzewidziana sytuacja, doszło do chaosu i zamieszania. Rybakin nawet o tym nie pomyślał, żeby zapoznać się z nazwą leku, bo i po co? Opróżniony częściowo blister, spoczywał teraz w jego służbowym gabinecie. Leżał na jednej z półek, zamknięty w bezpiecznej, pancernej szafie, pełnej poufnych dokumentów. Lekarstwa trafiły tam wraz z portfelem, purpurowym piórem i pękiem kluczy, które były własnością nieprzytomnego mężczyzny. Znalazły się w maszynym sejfie zaledwie kilka godzin temu. Od tamtej pory generał żywił nadzieję, że nikt z obecnych na dzisiejszym spotkaniu nie zorientował się, iż wszedł w posiadanie osobistych rzeczy najważniejszego oficjela, biorącego udział w ich tajnej, dziesięcioosobowej konferencji.

– Prawdopodobnie był leczony na jakąś dolegliwość – powiedział Rybakin – jednak zdobycie konkretnych informacji może mi zająć dzień lub dwa. W moim gabinecie zostały natomiast tabletki, które zażywa. Musiałbym wrócić do budynku ministerstwa i najdalej za pół godziny, zadzwonię do pani i podam ich nazwę.

– Taka wiedza byłaby bardzo pomocna – stwierdziła Kowaljewa.

– W takim razie będę szykował się do wyjścia – odparł generał i podniósł się z miejsca. – Proszę mi tylko podać numer telefonu, pod który mam zadzwonić.

Kiedy Rybakin wyszedł na zewnątrz w pierwszej chwili pomyślał, że tym razem chyba sprawdzą się prognozy meteorologiczne. Śnieg sypał jak szalony i był tak gęsty, że z trudem dało się dostrzec światła ulicznych latarni. Ich strzeliste słupy ciągnęły się wzdłuż jezdni, która biegła po drugiej stronie szlabanu, broniącego wjazdu na teren szpitalnego kompleksu. Główne wejście do placówki medycznej znajdowało się niespełna pięćdziesiąt metrów od biura przepustek, w którym urzędowali uzbrojeni strażnicy. Generał szybkim krokiem minął salutujących wartowników i ruszył w prawo, kierując się w stronę najbliższego skrzyżowania, gdzie znajdował się postój taksówek.

W tym samym czasie Kowaljewa zakończyła rozmowę telefoniczną ze swoim mężem. Nie wdając się w szczegóły, poinformowała Dmitrija, że musi jeszcze przeprowadzić nieplanowany zabieg i prawdopodobnie wróci dopiero po północy.

W trakcie jazdy do siedziby budynku, w którym mieścił się resort MSW, mundurowy rozmyślał o wydarzeniach, jakie rozegrały się tuż przed południem. Od tamtej chwili minęło raptem sześć godzin, ale generał Iwan Rybakin wiedział, że jego życie uległo wtedy diametralnej zmianie.

Na ostatniej kondygnacji, w niedużej sali konferencyjnej, gdzie dochodziło do poufnych rozmów najważniejszych przedstawicieli ministerstwa, dziś stało się coś nieprawdopodobnego. Spotkanie wpływowych dygnitarzy było konieczne, bowiem dokładnie osiem dni temu, sowiecka rzeczywistość definitywnie rozsypała się w drobny mak. Nie było już nic do uratowania, teraz chodziło tylko o to, aby podjąć zdecydowane działania i czym prędzej przejąć władzę. W przedpołudniowych obradach, które śmiało można było nazwać spiskiem, uczestniczyło dziesięć osób. Rybakin był jednym z sześciu mundurowych, którzy brali w nim udział. Jeden z czwórki pozostałych mężczyzn, miał za sobą wojskową karierę, ale pożegnał się ze służbą z początkiem lat siedemdziesiątych. Był generałem armii w stanie spoczynku i nazywał się Wiktor Kozłow. Wiekiem przewyższał wszystkich zgromadzonych i jednocześnie pełnił rolę ich niekwestionowanego przywódcy. Nie każdemu z obecnych odpowiadał ten stan rzeczy. Jednak wszyscy z nich wiedzieli, że lepiej akceptować tę sytuację i służyć panu, przy którym być może czeka ich świetlana przyszłość, niż narażać się na jego gniew.

Wiktor Kozłow liczył sobie niespełna dziewięćdziesiąt trzy lata i jak na swój wiek, trzymał się całkiem dziarsko. Nie był schorowanym i niedołężnym starcem. Ci, którzy mieli z nim częstszy kontakt, niejednokrotnie odnosili wrażenie, że stary wiarus tryska niesamowitą energią i entuzjazmem. Żył i zachowywał się tak, jakby czekało go jeszcze wiele lat ekscytującego życia. On sam natomiast w głębokiej tajemnicy ukrywał fakt, że od kilku lat ma poważne problemy z nadciśnieniem. Od dawna nie ruszał się z domu bez tabletek i zawsze miał przy sobie pigułki bradykininy.

Wszyscy uczestnicy dzisiejszego, przedpołudniowego spotkania mieli świadomość, że właśnie ziściła się przyszłość, którą Wiktor Kozłow zapowiedział już kilka miesięcy temu. Idealnie przewidywał rozwój wypadków. Wiele razy widywał się indywidualnie z uczestnikami poufnej konferencji i każdego z nich instruował, jakie musi podjąć kroki. Prowadzenie

dyskusji w cztery oczy sprawiało, że każdy z jego rozmówców, czuł się wyjątkowy i doceniony. Każdy, oprócz Rybakina, który w przeszłości jako świeżo upieczony oficer był pod bezpośrednią komendą Kozłowa przez bitych piętnaście lat. Czasami czuł się wtedy jak ordynans, co było bardzo upokarzające, ale cierpliwie znosił swe brzemie. Bacznie obserwował pryncypała i chłonał bezcenną wiedzę. Był lojalny i sumiennie wypełniał wszystkie polecenia. Rybakin doskonale wiedział, że każdy z mężczyzn siedzących przy wspólnym konferencyjnym stole, jest tylko marionetką w rękach przebiegłego starca. On był mózgiem operacji, która niebawem miała im wszystkim zapewnić nieograniczoną władzę. On opracował perfekcyjny plan, który skrupulatnie realizowali wspólnymi siłami. Doprowadzili do sytuacji, że ich przeciwnicy kilka miesięcy temu, na własne życzenie uwikłali się w sierpniowy pucz, który już w momencie wybuchu był skazany na klęskę. Porażka okazała się niebywale owocna i oczyściła im drogę z przeszkód, wiodącą w mury Kremla. Dalszy scenariusz zakładał, że dojdzie do rozpadu ZSRR, ale dla pewności należało podjąć kilka kluczowych decyzji i wcielić je w życie. Wszystko przebiegło z chirurgiczną precyzją i nikt nie był w stanie powstrzymać lawiny, która porwała z sobą trwający od dziesięcioleci ustrój. Teraz przyszła pora, aby błyskawicznie zapanować nad chaosem i sięgnąć po władzę. Sęk w tym, że żaden z dziewięciu dworzan Karmazynowego Kniazia, bowiem takie przezwisko wiele lat temu przyłgnęło do Wiktora Kozłowa, tak naprawdę nie miał pojęcia o wszystkich szczegółach ostatecznej koncepcji. Byli świadomi celu, ale starym zwyczajem każdy z osobna miał poznać tylko swoje zadania do realizacji. Skoncentrować się wyłącznie na obszarze powierzonych mu działań i robić co należy ez względu na to, jaki obraz będzie przybierała rzeczywistość. Plany Wiktora od zawsze przypominały skomplikowaną symfonię. Był jednocześnie kompozytorem partytury i dyrygentem trzymającym pieczę nad utalentowaną i zdyscy-

plinowaną orkiestrą. Na jego znak zaczynały rozbrzmiewać poszczególne sekcje i wówczas aranżacja przeistaczała się w doskonałą konfigurację.

– Panowie – powiedział Wiktor podnosząc się z miejsca – jak do tej pory zrealizowaliśmy nasze wszystkie zamierzenia. Dziękuję wam za wykonanie powierzonych zadań – i patrząc po ich twarzach, dodał: – Każdy z was wywiązał się wzorowo. Gdybyśmy mieli okazję współpracować z sobą wiele lat temu, sowieckie imperium byłoby teraz największym mocarstwem świata. Jednak liczy się to, co ma dopiero nadejść, a przed nami jawi się wspaniała przyszłość i za dwa dni ruszamy po swoje. Nie dopuścimy do sytuacji, żeby jakakolwiek republika uzyskała pełną autonomię. Niech mają swoje granice i stolicy, niech się rządzą, niech myślą, że są wolni. Uzależnimy ich gospodarczo i militarnie. Nie pozwolimy, aby zachodni kapitał sięgnął po nasze złoża lub zdominował jakakolwiek gałąź radzieckiej gospodarki. Pozwolimy na rozwój prywatnej przedsiębiorczości i stworzymy struktury wolnego rynku, ale w takiej formie, która zapewni nam pełną kontrolę. Zadbamy o naszą silną armię i flotę, staniemy się potęgą energetyczną i sprawimy, że każdy Rosjanin będzie dumny ze swej ojczyzny.

Dziewięciu mężczyzn słuchało patetycznych słów Kozłowa, a na niektórych twarzach malowały się grymasy zadowolenia. Żaden z obecnych nie miał powodu, aby wątpić we wzniosłe wizje. Ich wąskie grono niebawem miało zostać gabinetem cieni, który będzie sprawował faktyczną władzę w kraju.

– W przyszły poniedziałek mam się spotkać z Jelcynem i jak poznam jego najbliższe zamierzenia – kontynuował wiekowy starzec – wówczas przystąpimy do działania. Każdy z was otrzyma ode mnie wytyczne dotyczące pierwszego etapu naszej najważniejszej operacji i mam nadzieję, że będziecie równie skuteczni jak do tej pory – powiedział i uśmiechnął się. Chwilę później wsparł się obiema dłońmi o blat stołu, a jego usta wykrzywiły się w nienaturalny sposób. Zaczął zniecka

drzeć, jakby każdy mięsień jego ciała spowił bolesny kurcz. Jakaś niewidzialna siła odchyliła mu w tył głowę, a pod wpół przymkniętymi powiekami było tylko widać koszmarnie szkliste białka. Wszyscy obecni z przerażeniem spoglądali na Kozłowa. Sekundę później ujrzeni jak zrobił krok w tył i runął na plecy, niczym posąg zepchnięty z obelisku. Kiedy uderzył potylicą o posadzkę wyłożoną marmurowymi płytkami w pomieszczeniu rozległ się dźwięk mrozący krew w żyłach. W tej samej chwili zrobiło się potworne zamieszanie. Oficjele poderwali się z krzeseł. Każdy z wojskowych posiadał umiejętność udzielania pierwszej pomocy i dwóch mundurowych rzuciło się w stronę swego przywódcy. Ktoś krzyknął, że trzeba wezwać pogotowie, ktoś inny wybiegł z pomieszczenia. Szybko okazało się, że Kozłowa nie wymaga reanimacji. Był nieprzytomny, a z jego ust toczyła się gęsta, spieniona ślina. Mężczyźni, którzy przy nim klęczeli, obrócili go na prawy bok, żeby nie zakrztusił się wydzieliną. Raz po raz jego lewa ręka i noga drgały niczym rażone prądem. Pozostali patrzyli w osłupieniu, a z ich twarzy wydzierano się niebywałe zaskoczenie. Trudno było stwierdzić, czy w tej chwili martwią się o zdrowie i życie człowieka leżącego na podłodze, czy też są przerażeni z zupełnie innego powodu...

– No i dojechaliśmy – w uszach zamyślnego Rybakina, zabrzmiały nagle słowa taksówkarza.

Generał uścił należność i wysiadł z pojazdu.

Gęsty śnieg sypał i aż trudno było uwierzyć, że ulice i chodniki zdążyły już zniknąć pod warstwą białego puchu.

Rybakin spojrział na budynek ministerstwa i zobaczył, że na ostatniej kondygnacji okna kilku pomieszczeń nadal jarzą się żółtym blaskiem. Było już po osiemnastej i rzadko kiedy o tej godzinie, ktokolwiek urzędował na najwyższym piętrze. *Muszą być przerażeni* – stwierdził w myślach i ruszył w kierunku wejścia.

Kiedy minął próg gabinetu, ulokowanego w sąsiedztwie sali konferencyjnej, ujrzał czterech znajomych mężczyzn. Siedzieli przy stole i nie sprawiali wrażenia zadowolonych z życia.

– Co z Kozłowym?! – zapytał jeden z nich, zanim generał zdążył zamknąć za sobą drzwi.

– Żyje, ale jest nieprzytomny. Umieściłem go w naszym re-sortowym szpitalu – wyjaśnił, a potem w kilku zdaniach opowiedział jak przedstawia się sytuacja.

– Niedobrze, bardzo niedobrze – stwierdził najbardziej otyły w całym towarzystwie i przetarł dłonią spocone czoło.

– I co teraz? – zapytał inny i spojrzał po twarzach pozostałych.

– Nic – odparł Rybakin, wzruszając ramionami. – Musimy czekać i mieć nadzieję, że odzyska przytomność.

– Nie możemy czekać! – warknął grubas i dodał: – Każdy dzień zwłoki może być katastrofalny w skutkach.

– Panowie – odezwał się łysawy mężczyzna, ubrany w ciemny garnitur – mawiają, że pośpiech bywa złym doradcą. Sądzę, że Iwan ma rację. Nie ulegajmy niepotrzebnej panice. Zachowajmy spokój i obserwujmy bacznie rozwój wydarzeń. Proponuję jednak, abyśmy jak najdłużej trzymali w tajemnicy informację na temat zdrowia towarzysza Kozłowa.

– Jeżeli jego spotkanie z Jelcynem miało mieć charakter formalny, wówczas w poniedziałek i tak wszystko się wyda – skwitował siedzący obok niego pułkownik. – Nie możemy jednak wykluczyć, że umówili się na gruncie towarzyskim, a wtedy zyskamy nieco więcej czasu.

– Jeśli nie podejmiemy żadnych działań – wtrącił grubas, który spośród wszystkich wydawał się najbardziej zdenerwowany i przejęty sytuacją – do końca miesiąca pójdziemy w odstawkę. Wezmą się za nas i chyba nie macie co do tego żadnych wątpliwości, prawda? Doradcy z najbliższej świty Jelcyna każą nas...

– Daj spokój Wasilij! – Rybakin wpadł mu z zdanie. – Proponuję, abyśmy jutro spotkali się w pełnym gronie i wówczas

podjęli konkretne decyzje. Prześpijmy się z tym wszystkim, dzisiejszy dzień był męczący. Wypoczęte umysły lepiej funkcjonują, a teraz wybaczcie towarzysze – powiedział, podnosząc się z miejsca – ale naprawdę jestem padnięty. Jadę do domu. Marzę tylko o gorącej kąpeli i wygodnym łóżku. Życzę wam dobrej nocy i owocnych przemyśleń.

Chwilę później Rybakin zamknął za sobą drzwi i ruszył w stronę swojego gabinetu.

Czwórka mężczyzn wyraźnie słyszała oddalające się korytarzem kroki.

– Czy myślicie o tym samym co ja? – pułkownik zapytał podejrziwym głosem, a pozostali spojrzeli po sobie.

– Sądzisz, że Rybakin ma wiedzę, na której nam zależy? – mężczyzna w garniturze odpowiedział pytaniem.

– Powinniśmy wziąć taką ewentualność pod uwagę – odparł jego rozmówca. – Sytuacja zrobiła się bardzo nieciekawa. Nikt z nas nie może poszczycić się równie długim okresem znajomości z Kozłowem, jak nasz Iwan – stwierdził z nutką pogardy w głosie. – Prędzej czy później, ktoś z naszego grona musiałby zająć miejsce na tronie – rzekł i spojrzał po twarzach swoich słuchaczy. – Widzieliście sami, jak się dzisiaj zachował, prawda? Nikomu z nas nawet nie przyszło do głowy, żeby wziąć do ambulansu i odstawić Kozłowa do szpitala osobiście. Powiecie, że zachował się jak prawdziwy przyjaciel? O nie, on zachował się jak najwierniejszy sługa. Nie możemy na słowo wierzyć generałowi, sami musimy się przekonać, jaki jest faktyczny stan naszego dowódcy. Moim zdaniem powinniśmy...

Pułkownik jeszcze długo ciągnął swój monolog, który w umysłach słuchaczy, zasiał ziarna wielu wątpliwości.

Rybakin otworzył sejf, wyjął blister z pigułkami i usiadł za biurkiem. Sięgnął po słuchawkę telefoniczną i spoglądając na karteczkę papieru, którą otrzymał od Kowaljewej, wybrał numer. Po trzech sygnałach, usłyszał głos pani ordynator. Podał jej

nazwę leku, wydrukowaną na aluminiowej folii i przypomniał jej o swojej wcześniejszej prośbie.

– Panie generale – powiedziała – zapewniam, że jeśli stan pacjenta ulegnie zmianie, natychmiast o tym powiadomię. Życzę panu dobrej nocy!

– Wzajemnie – odpowiedział uprzejmym głosem i rozłączył się.

Czy dzisiejsza noc będzie dobra – szepnął w myślach i spojrzął na pęk kluczy, spoczywających w sejfie – *to się dopiero okaże.*

Chwilę później przejrzał portfel, będący własnością Kozłowa. Oprócz dowodu potwierdzającego tożsamość, była w nim również legitymacja weterana oraz blankiet bezterminowej, imiennej przepustki. Ów dokument był wykonany z tworzywa i rozmiarami przypominał kartę do gry. Wzdłuż krawędzi ciągnął się pasek magnetyczny, a po obu stronach znajdowały się hologramy, których nie sposób było podrobić. Przepustka umożliwiała jej właścicielowi wejście na teren Kremla oraz do każdej siedziby rządowych instytucji. Mówiąc krótko i w przenośni, taka karta otwierała przed jej posiadaczem wszystkie drzwi. Rybakin miał podobną, ale nie o tak ogromnych możliwościach. W portfelu było również kilka banknotów i trochę drobnych. Jednak największą zdobyczą był pęk kluczy. Przypadek sprawił, że generał wszedł w posiadanie tych rzeczy. Stało się to dzięki załodze karetki pogotowia, która przybyła z pomocą z pobliskiego szpitala. Lekarz kazał sanitariuszom zdjąć nieprzytomnemu mężczyźnie marynarkę, a Rybakin stał tuż obok i w odpowiednim momencie wyciągnął rękę... Kiedy w sali konferencyjnej trwały pierwsze oględziny pozbawionego świadomości Kozłowa, nikt z wcześniej obradujących nie zwrócił uwagi, że dawny adiutant Karmarynowego Kniazia nagle zniknął. Wychodząc z pomieszczenia, zabrał jeszcze płaszcz ze stojącego wieszaka. Szybkim krokiem udał się do swojego gabinetu, który mieścił się zaledwie kilka drzwi dalej. Będąc w środku błyskawicznie przeszukał kiesze-

nie i znaną zawartość zamknął na trzy spusty w pancерnej szafie. Chwilę później wemknął się ponownie do pomieszczenia, gdzie w nerwowej atmosferze trwały lekárskie oględziny.

Rybakin spojrział na zegarek. Minęła osiemnasta trzydzięści. Wstał zza biurka, sięgnął po klucze spoczywające w sejfie i schował je do kieszeni spodni. Zamknął pancerną szafę, założył wojskowy płaszcz i wyszedł z gabinetu.

Kiedy samotnie zjeżdżał windą na podziemną kondygnację, gdzie mieścił się parking przeznaczony dla notabli tutejszego ministerstwa, uśmiechał się pod nosem. Wiedział, że jutro w trakcie obrad, ktoś na pewno poruszy temat miejsca zamieszkania Kozłowa. Komuś musi przyjść do łba, że należy czym prędzej pojechać do jego domu aby przeprowadzić drobiazgową i profesjonalną rewizję.

Jeżeli coś tam jest – szepnął w duchu – to jutro już niczego nie znajdziecie.

Rybakin podszedł do swojego czarnego pajero i usiadł za kółkiem. Uwielbiał ten wóz. To była prawdziwa bestia. Połykał benzynę, miał trzylitrowy silnik V6, napęd cztery na cztery i stado stu czterdziestu jeden koni mechanicznych. Kiedy człowiek dobrze „depnął na gaz”, to opony rwały asfalt z nawierzchni, ale za to w baku tworzył się wir. Generał uwielbiał terenową jazdę, a już szczególnie po poligonowych wertepach. Takie eskapady od zawsze sprawiały mu niebywałą frajdę. Ten samochód kupił ponad dwa lata temu i był jego drugim właścicielem. Kolegom z pracy podobała się bryka i jej możliwości, ale kiedy słyszeli ile potrafi spalić, to z politowaniem kiwali głowami.

Złowieszczcy warkot silnika, rozległ się w podziemnym garażu.

Dom Wiktora, w którym Rybakin kiedyś bywał bardzo częstym gościem i doskonale znał rozkład wszystkich pomieszczeń, znajdował się w sąsiedztwie parku Sokołniki. Z siedziby ministerstwa MSW jazda samochodem nie powinna trwać dłużej niż trzydzieści minut. To był parterowy budynek ze spadzistym da-

chem i dobudowanym garażem, ale miał przyjemną i stonowaną architekturę. Nie rzucał się w oczy, nie był wyzywający jak niektóre domy stojące przy tej samej ulicy. Jego wygląd na pewno nie skusiłby przestępców do włamania. Wewnątrz znajdował się przestronny salon, kuchnia, łazienka, sypialnia i pokój służący za gabinet. Na tyłach domu był nieduży ogród i drewniany taras. Poddasze nie było zagospodarowane i prawdopodobnie służyło za domową graciarnię. Jednak sama lokalizacja skromnej rezydencji była bardzo urocza, bowiem po drugiej stronie ulicy znajdował się przecudny park. Rybakin doskonale pamiętał, kiedy po raz pierwszy zobaczył wnętrze tego domu. Niektórych chwil człowiek nie jest w stanie nigdy zapomnieć, a już szczególnie takich, które zmieniają jego życie. To był początek lata 1958 roku, a Iwan Rybakin jako jeden z nielicznych, ukończył z wyróżnieniem Wojskową Akademię Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR imieniem Klimienta Jefriemowicza Woroszyłowa. Uczelnię potocznie nazywano „woroszyłówką” a jej absolwentów uważano za elitę. Świeżo mianowany, młodszy porucznik Iwan Iwanowicz Rybakin, podobnie jak jego pozostali koledzy z roku, oczekiwał z niecierpliwością na swój wojskowy przydział. Kilku wybrańców lub szczęściarzy miało pozostać w Moskwie i tutaj rozpocząć swoje zawodowe kariery, natomiast pozostali mieli ruszyć w świat. Zostali rozsiani po kraju, który liczył sobie blisko dwadzieścia dwa miliony kilometrów kwadratowych. Większość prawdopodobnie pozostała w europejskiej części dawnego imperium carów, ale wielu miało okazję zobaczyć azjatyckie stepy, albo syberyjską tundrę. Młodzi i zdolni byli potrzebni w każdym zakątku Kraju Rad.

Dniem ogłoszenia przydziałów był czwartek, trzeciego lipca. Absolwenci pojawili się w auli uczelni, ubrani w galowe mundury. Uroczystość poprzedziła doniosła przemowa rektora akademii, po zakończeniu której, każdy absolwent był wywoływany po nazwisku i podchodził do stołu zastanego czerwonym suknem. Po drugiej stronie siedziało pięciu członków zacnego gremium,

wręczającego rozkazy przydziałów. Ruslan, najlepszy przyjaciel Iwana został oddelegowany do Irkucka i w sumie ucieszył się, że nie trafił do Sriedniekołymska, albo na krańce półwyspu Czukockiego. Natomiast Rybakin tamtego dnia, wraz z dwoma innymi prymusami, otrzymał polecenie stawienia się w siedzibie Głównego Zarządu Sztabu Generalnego w Moskwie.

O takim przydziale marzył każdy absolwent.

Młodszy porucznik następnego dnia zjawił się przed bramą, najbardziej strzeżonego kompleksu moskiewskich budynków, przypominających typowe koszary. Kilka minut był zmuszony spędzić w biurze przepustek i dopiero kiedy dopełnił wszystkich formalności, został wpuszczony na wojskowy teren. Oficer dyżurny wskazał mu rząd kilku identycznych gmachów, które stały w oddali po prawej stronie za równo przyszyżonym żywopłotem. Wyjaśnił, że budynek do którego powinien się udać, jest oznaczony ponad wejściem, dużym symbolem litery S. W trakcie drogi Rybakin bezustannie musiał salutować, bowiem na zewnątrz krążyli tylko mundurowi wyżsi rangą. Niżsi stopniem od niego byli jedynie uzbrojeni w karabiny wartownicy, a ich pagony pozbawione jakichkolwiek dystynkcji sugerowały, że są żołnierzami służby zasadniczej. Dwuosobowe patrole kroczyły wzdłuż wysokiego płotu z drucianej siatki, który okalał ogromny obszar. Wszyscy strażnicy szli w podobnym tempie, a odległość pomiędzy każdą parą, wynosiła nie więcej niż pięćdziesiąt metrów. Wspólnie tworzyli tak szczelny pierścień, że nawet pchła nie miałaby szans, aby niezauważenie przedostać się na ogrodzone terytorium. Koszary przypominały miejsce skupiające wyłącznie oficerów Armii Radzieckiej i wydawały się być najbardziej chronionym zakątkiem świata.

Rybakin dostrzegł masywne, dwuskrzydłowe drzwi wejściowe, ponad którymi widniał wykonany białą farbą duży symbol litery S. Kiedy wkraczał do wnętrza trzypiętrowego budynku, sądził, że ujrzy zawieszoną na ścianie korytarza tablicę informacyjną, ale zamiast planszy zobaczył dwóch wartowników. Je-

den z nich stał na baczność u szczytu schodów, a drugi siedział za pokaźnych rozmiarów biurkiem. Na blacie mebla spoczywał tylko aparat telefoniczny i duża księga. Żołnierz za biurkiem poprosił Rybakina o przepustkę, po czym spojrzał na rozpostarty przed sobą zeszyt i wskazującym palcem prawej dłoni, zaczął sunąć prostopadłe do poziomo zapisanych rubryk. W pewnym momencie natknął się na identyczne nazwisko, które widniało na blankiecie wystawionym przez biuro przepustek. Przesunął palcem w prawo, przeczytał adnotację, po czym sięgnął po słuchawkę telefonu i wykręcił numer. Chwilę później powiedział, wyrzucając z siebie jednym tchem:

– Dyżurny punktu kontrolnego, szeregowy Juranow, melduje o przybyciu młodszego porucznika Iwana Rybakina! – a po kilku sekundach, odparł krótko: – Tak jest! – i odłożył słuchawkę.

Żołnierz przybił pieczętą na przepustce Rybakina, podał mu świstek i rzekł:

– Oczekuję was na drugim piętrze towarzyszu – i ręką wskazał kierunek na szerokie schody.

Kilka chwil później młodszy porucznik, ujrzał stojącego w otwartych drzwiach oficera w randze kapitana. Ponad wejściem widniał na ścianie napis, wykonany czarną farbą – „SEK-CJA E”.

– Młodszy porucznik Iwan Rybakin? – zapytał mężczyzna.

– Tak jest, towarzyszu kapitanie!

– Wejdźcie – powiedział beznamiętnym tonem i ruszył przodem.

Rybakin czuł się podekscytowany, a zarazem pełen obaw. Za progiem ujrzał długi korytarz, a po jego obu stronach ciągnęły się drzwi. Wszystkie były zamknięte, a hol spowijała niemalże absolutna cisza. Można było odnieść wrażenie, że na drugim piętrze nikt nie urzęduje. Młodszy porucznik zmierzał za oficerem i zwrócił uwagę, że żadne z drzwi nie posiadały typowej klamki, tylko kuliste gałki. Nieco niżej pod każdym uchwytem była owalna wkładka, umożliwiająca wetknięcie płaskiego klucza. Jednak

zdziwienie Rybakina wywołał zupełnie inny widok. Obok futryn, widniały wkomponowane w ścianę prostokątne, czarne tabliczki. Na każdej z nich znajdowały się natomiast dwa rzędy białych klawiszy, których łącznie było dziesięć. Świeżo upieczony porucznik, nie miał pojęcia do czego mogło służyć to... to coś, czego nawet nie potrafił nazwać. Nagle wojskowy, który kroczył przed Rybakinem zatrzymał się i zapukał do drzwi, na których wisiała tabliczka z napisem informującym, że w tym pomieszczeniu urzęduje naczelnik „Wydziału P”. Sekundę później rozległ się brzęczący dźwięk i wrota samoczynnie się uchyliły.

Mundurowi weszli do pomieszczenia.

Za biurkiem siedział postawny mężczyzna o przyjemnej aparycji.

– Towarzyszu pułkowniku – powiedział kapitan – melduję o doprowadzeniu naszego nowego kandydata.

– Dziękuję kapitanie – odparł człowiek za biurkiem. – Za kilka minut mnie zastąpicie, a teraz zostawcie nas samych.

Kapitan w odpowiedzi skinął głową i ruszył w stronę drugich drzwi, które znajdowały się na prawo od biurka. Mężczyzna złapał za klamkę i nagle do pomieszczenia wtargnął gwar ludzkich głosów. Rybakin stał w miejscu, skąd nie mógł zobaczyć wnętrza sąsiadującego pokoju, ale był zaskoczony kawalkadą dźwięków. Kiedy kapitan zamknął za sobą wrota, odgłosy natychmiast ucichły.

Siedzący uśmiechnął się, wstał zza biurka, podszedł bliżej i wyciągając przed siebie dłoń, rzekł:

– Witajcie towarzyszu Rybakin! Jestem pułkownik Wiktor Kozłow – przedstawił się.

– Miło was poznać, towarzyszu pułkowniku! – odparł młodszy porucznik i stojąc na baczność, przeżył pierś.

– Spocznijcie – powiedział Kozłow i delikatnie klepnął go lewą dłonią w ramię. – Zapewne jesteście zaskoczeni, że przed chwilą było głośno, a nagle zapanowała cisza jak makiem zasiał. W tym budynku wszystkie drzwi są dźwiękoszczelne, a ściany

pokryte materiałami wygłuszającymi – wyjaśnił i natychmiast rzekł, zmieniając temat: – Pozwólcie, że przejdę od razu do rzeczy. W połowie marca zwróciłem się z prośbą do komendanta akademii, gdzie przez ostanie pięć lat chłoneliście wiedzę, aby najzdolniejszy tegoroczny absolwent, otrzymał przydział do Departamentu Siódmego. W wydziale, który znajduje się pod moją pieczę, niespodziewanie kilka miesięcy temu zwolniło się jedno miejsce. W międzyczasie cztery osoby starały się o posadę, ale niestety bardzo szybko odpadły. Można powiedzieć, że los uśmiechnął się do was. Zasłużyliście sobie na ten zaszczyt ze względu na wzorowe wyniki w nauce, nienaganną postawę żołnierską i wysoką ocenę moralną – rzekł z uznaniem i stwierdził: – Jednak czy będziecie ze mną pracować, to się dopiero okaże. Od razu zaznaczam, że wymagania wobec moich podkomendnych mam wygórowane. Nie tylko nasz wydział, ale każda sekcja departamentu, zajmuje się bardzo ważnymi sprawami i dlatego służą w nim najlepsi z najlepszych. Uczciwie zapracowaliście sobie, aby dać wam szansę, ale najpierw będziecie musieli się wykazać czy sprostacie trudnym wyzwaniom. Miałem dziś z wami przeprowadzić dłuższą rozmowę – powiedział, spoglądając na zegarek – niestety kwadrans temu dowiedziałem się, że pilnie oczekują mnie na Kremlu. Rozumiecie, sprawy wagi państwowej są najważniejsze. Przyjdziecie do mnie pojutrze, spotkamy się w niedzielę o szesnastej – rzekł, po czym wyjaśnił szczegółowo Rybakinowi gdzie musi się zjawić. – Natomiast dzisiaj w najważniejsze sprawy natury organizacyjnej wprowadzi was kapitan, którego mieliście już okazję poznać. Chodźmy! – powiedział pułkownik, biorąc w dłoń plik papierów spoczywających na blacie biurka i ruszył w kierunku drzwi, za którymi znajdowało się sąsiednie pomieszczenie.

Kiedy minęli próg, Rybakin ujrzał pokój wielkości typowej, szkolnej klasy. W lokalu tętniącym życiem nagle zapadła cisza. Iwan zwrócił uwagę, że w dwóch rzędach stało łącznie dziesięć biurków i tylko jedno z nich wyglądało na pozbawione właściciela.

– Towarzysze – odezwał się pułkownik – przedstawiam wam nowego kandydata, który być może dołączy do naszego grona. Poznajcie młodszego porucznika Iwana Rybakina.

Ośmiu mężczyzn, nie licząc wcześniej widzianego kapitana, uściśnęło Rybakinowi dłoń, ale żaden z nich nie przedstawił się.

Mówili tylko:

– Witajcie!

Albo:

– Czołem towarzyszu!

I na tym koniec.

Młodzieniec poczuł się nieco zmieszany i zdezorientowany, bowiem sytuacja była bardzo niezręczna. Nie spodziewał się takiego przyjęcia i odniósł wrażenie, że w dzisiejsze upalne, lipcowe przedpołudnie powiało chłodem...

Dokumenty, które Kozłow trzymał w dłoni wręczył kapitanowi i powiedział:

– Zajmijcie się naszym gościem. Wyjaśnijcie mu wszystko co trzeba, bowiem od poniedziałku zaczyna praktykę.

Chwilę później Rybakin i jego tymczasowy opiekun, opuścili pomieszczenie.

Kiedy znaleźli się na korytarzu, wojskowy rzekł:

– Na tym piętrze znajduje się „Sekcja E”, a w jej skład wchodzi osiem wydziałów. Każdy z nich jest oznaczony dodatkowo literą alfabetu, a nasz, jak zapewne już wiecie, jest sygnowany literą P. W okresie próbnym, będziecie mieć do dyspozycji osobny gabinet – powiedział i wskazał dłonią na drzwi, na których wisiała tabliczka:

WYDZIAŁ P

PRAKTYKANT

Mundurowy spojrzał na pierwszą stronę kilku spiętych kartek papieru i rzekł:

– Drzwi posiadają zamek otwierany za pomocą czterocyfrowego kodu, który należy wprowadzić za pomocą klawiatury urządzenia wmontowanego w ścianę. Wasz kod dostępu

to 3351 i z jego pomocą możecie otworzyć jedynie drzwi do swojego gabinetu oraz główne wejście – kiwnął głową w kierunku największych wrót. – Po wprowadzeniu kodu impuls elektryczny zwalnia blokadę. Wypróbujcie – powiedział i wzrokiem wskazał na drzwi, za którymi miał urzędować przyszły praktykant.

Rybakin wykonał polecenie.

Pomieszczenie nie miało więcej jak osiem metrów kwadratowych. W ścianie usadowionej naprzeciw wejścia znajdowało się dwuskrzydłowe okno, a przed nim stało biurko i krzesło. W rogu był kosz na śmieci oraz stojący wieszak. Na tych elementach kończyło się całe wyposażenie.

– Ten przycisk – kapitan wskazał na półkulisty grzybek wmontowany w blat biurka – pozwoli wam otworzyć drzwi, kiedy usłyszycie pukanie. Oczywiście możecie się również poderwać z krzesła i użyć zwykłej klamki – dodał żartobliwym tonem. – Wypróbujcie czy działa – powiedział i zatrzaskał wrota.

Rybakin podszedł do biurka i kiedy nacisnął wystającą kopułkę, na wysokości zamka rozległo się ciche brzęczenie i sekundę później drzwi uchyliły się, jakby zostały delikatnie pchnięte przez niewidzialną siłę.

– W wypadku niespodziewanej awarii prądu i braku zasilania, należy również wprowadzić kod, a następnie użyć klucza. Klucz dostaniecie wraz z legitymacją, którą właśnie pójdziemy dla was odebrać.

Dziesięć minut później Rybakin otrzymał w referacie administracyjnym, który znajdował się na parterze budynku, pojedynczy, sztywny blankiet w zielonym odcieniu. Znajdowało się tam tylko jego imię i nazwisko, stopień, data wydania legitymacji, odcisk czerwonej pieczęci i podpis referenta. Patrząc na dokument było również wyraźnie widać duży symbol litery S, która wyróżniała się nieco ciemniejszą tonacją od zielonkawego tła. Młodszy porucznik otrzymał również klucz do drzwi i został poinstruowany przez pracownika administracji, że w wypadku

uszkodzenia lub zgubienia legitymacji, tudzież klucza, musi ten fakt niezwłocznie zgłosić.

– Radzę wam pilnować tych rzeczy jak oka w głowie – powiedział kapitan, kiedy wyszli na zewnątrz. – Zgubienie grozi bardzo poważnymi konsekwencjami. Natomiast teraz – rzekł wojskowy – udamy się załatwić sprawę waszego zakwaterowania.

– Zakwaterowania? – Rybakin powtórzył zaskoczonym głosem.

– W trakcie okresu próbnego, będziecie skoszarowani i zamieszkacie na terenie garnizonu. Będziecie mieć do swojej dyspozycji jednoosobową izbę. Wszyscy praktykanci podlegają tym samym zasadom. Kwatery są wygodne, w czasie wolnym możecie do woli korzystać z basenu, boiska, siłowni, biblioteki oraz kantyny. Obowiązuje was jedynie cisza nocna i pomiędzy dwudziestą drugą oraz szóstą rano musicie przebywać w swoim pokoju. Wyjścia na przepustki poza teren kompleksu są możliwe tylko w niedzielę, o ile otrzymacie od naszego dowódcy takie pozwolenie. Z reguły pułkownik Kozłow nigdy nie robił z tego tytułu żadnych problemów. Z waszego kwestionariusza wynika – powiedział zerkając na dokumenty, które trzymał w dłoni – że na stałe jesteście zameldowani w miejscowości Biserowo. Daleko macie do domu z Moskwy? – zapytał zniecierpliwiony.

– Ponad godzinę jazdy autobusem.

– Eee, to całkiem blisko jak na niedzielny wypad – stwierdził kapitan.

Garnizonowe kwatery i przynależne do nich obiekty, znajdowały się po drugiej stronie długiego pasa strzelnicy. Miejsce ćwiczeń z trzech stron otaczały wysokie wały, porośnięte krótko przystrzyżoną trawą. Nieopodal budynków był również sosnowy zagajnik, który przypominał nieduży park. W centralnym punkcie zalesionej oazy, znajdował się kamienny obelisk z tablicą, na której widniały słowa radzieckiego hymnu. W cieniu drzew było również kilka ławek.

Sprawy kwaterunkowe zajęły mężczyznom niespełna kwadrans, a Rybakin dowiedział się, że w ciągu dwóch najbliższych

dni musi zjawić się w koszarach. Armia zapewniała mu również trzy posiłki dziennie, wydawane w konkretnych godzinach. Stółówka znajdowała się w tym samym budynku, który miał zostać miejscem jego dalszego pobytu. Na koniec wizyty, młodszy porucznik usłyszał jeszcze z ust kapitana, że swoje obowiązki będzie wykonywał w godzinach od ósmej do szesnastej.

– W trakcie dnia pracy – powiedział oficer – przysługuje wam przerwa obiadowa między trzynastą, a trzynastą czterdzieści pięć i tylko w tym czasie, wolno wam opuścić swoje biuro.

Czarne pajero zatrzymało się na niedużym parkingu, który był oddalony niespełna dwieście metrów od domu Kozłowa. Rybakin wysiadł z samochodu, zdjął wojskowy płaszcz oraz czapkę, którą położył na tylne siedzenia. Podeszedł do klapy bagażnika i wyjął skórzaną kurtkę, która zawsze spoczywała w tym miejscu, bowiem przywdziewał ją na siebie tylko podczas terenowych eskapad. Było ciemno i padał śnieg, ale ubiór wojskowego łatwo zapamiętać. Ulica granicząca z parkiem należała do spokojnych, a widok żołnierza mógłby przykuć uwagę kogoś z sąsiadów lub przechodniów. Rybakin wyciągnął z kieszeni swojej rajdowej kurtki rękawiczki wykonane z delikatnej skóry, które zapewniały lepszą przyczepność do kierownicy i przywdział je na dłonie. Zaciągnął błyskawiczny zamek, postawił kołnierz i ruszył przed siebie.

Kilka minut później dotarł do furtki, która podobnie jak brama wjazdowa oraz płot okalający posesję Kozłowa, była wykonana z kutych prętów. Nim wyjął z kieszeni klucze, obejrzał się dookoła i nikogo nie dostrzegł. Śnieg intensywnie sypał, a jego płatki skutecznie odbijały światła ulicznych latarni, ograniczając widoczność i tworząc kompozycję ruchomych cieni. Dopiero za trzecim razem włożył odpowiedni klucz w gardziel zamka. Rozległ się cichy, metaliczny szczepek. Generał nacisnął klamkę, będącą artystycznym kunsztem kowalskiego rzemiosła, bowiem wyglądem przypominała na wpół zawinięty liść dębu. Delikatnie pchnął furtkę, mając

na uwadze, że zawiasy mogą zaskrzypieć. Chwilę później otworzył wejściowe drzwi, dokładnie wytarł o wycieraczkę podeszwy butów i wszedł do pustego domu. W niedużym przedsionku, służącym za przedpokój na podłodze leżał bawełniany chodnik. Rybakin przez chwilę intensywnie wycierał w jego strukturę buty. Musiał zadbać o to, aby nie pozostawić na klepkach wycyklinowanego parkietu jakichkolwiek śladów.

Minutę później przechadzał się po wszystkich pomieszczeniach zaciągając w nich ciemne zasłony. W kuchni takowych nie było, ale w przestrzeni pomiędzy szybami podwójnych okien, znajdowały się aluminiowe żaluzje. Opuścił ich pióra i dopiero wtedy przekreślił włącznik światła.

W domu panował niemalże sterylny porządek, co wcale go nie dziwiło. Wiktor Kozłow z natury był bardzo pedantycznym człowiekiem i owa przypadłość, nie dotyczyła tylko otoczenia.

Karmazynowy Książ był perfekcjonistą we wszystkich aspektach życia.

Rybakin wszedł do salonu, który pierwszy raz w życiu miał okazję ujrzeć w niedzielne popołudnie ponad trzydzieści trzy lata temu. Od tamtej pory wystrój pomieszczenia zmieniał się wiele razy, ale zawsze swą aranżacją oddawał najnowsze trendy i wyszukany gust właściciela. Generał, nagle przypomniał sobie treść rozmowy, którą odbył z ówczesnym wtedy pułkownikiem Kozłowem. Naczelnik „Wydziału P”, wchodzącego w strukturę departamentu, którego działalność od chwili powołania, była objęta największymi klauzulami tajności, osobiście zaprosił go do swojego domu. Przyszły przełożony wywarł na nim bardzo pozytywne wrażenie. Ich rozmowa miała charakter towarzyski, młody porucznik czuł się swobodnie, jakby polemizował z dawno niewidzianym znajomym. Spodziewał się dyskusji noszącej znamiona egzaminu, a okazało się, że dysputa z pułkownikiem dotyczyła zwykłych i bardzo przyziemnych spraw. Przyszły przełożony pytał o jego zainteresowania i pasje. Był ciekaw czy Iwan należycie dba o swoją kondycję fizyczną i rozwój kultu-

ralny? Czy może się pochwalić znajomością języków obcych? Dociekał spraw, dzięki którym mógł dogłębnie poznać intelektualne walory i duchowe potrzeby swojego młodego rozmówcy. Dopiero po latach Rybakin zrozumiał, że Wiktor Kozłow był arcymistrzem tworzenia dobrego nastroju, budzenia zaufania i sympatii. Taka umiejętność u każdego dowódcy jest cechą wartą góry złota. Podczas tamtego pamiętnego spotkania, dwudziestopięcioletni żołnierz dowiedział się również, że wymagania od osób służących w „Wydziale P” są bardzo wysokie.

– Nasza praca – powiedział pułkownik – wymaga ciągłej dyspozycyjności i bezustannej gotowości. Koordynujemy bardzo skomplikowanymi działaniami. Wiem, że moje słowa brzmią teraz dla was niezrozumiale, a może nawet abstrakcyjnie, jednak ufam, że w przyszłości sami się o tym przekonacie. My pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu. Wiele razy bywało tak, że ktoś z naszych udał się na zasłużony, wakacyjny urlop i nagle z dnia na dzień był zmuszony przerwać zaplanowany odpoczynek i stawić się w wydziale. Musiał wracać, bowiem niespodziewanie wynikły sprawy, którymi winien zająć się osobiście. Na każdym, kto służy pod moją komendą, spoczywa ogromna odpowiedzialność. Nie obawiajcie się, nie rzucę was od razu na głęboką wodę – powiedział Kozłow i uśmiechnął się dobroduszenie.

– Zostaliście przyjęci na tak zwany okres próbny. Wasza unitarka potrwa trzy miesiące i jeżeli w tym czasie spełnicie surowe kryteria oraz będziecie rokować nadzieje, wówczas dołączycie do naszego zespołu. Jednak z góry zaznaczam, że wasza praktyka może prędzej dobiec końca i pożegnamy się szybciej. Wszystko zależy od tego, jaką wykażecie się inwencją i kreatywnością. Ufam, że nie zabraknie wam ambicji, inteligencji, siły charakteru i konsekwencji. Zaczynacie od jutra i oby siódmy lipca 1958 roku zapisał się jako dzień, rozpoczynający waszą świetlaną karierę.

– Towarzyszu pułkowniku, chciałbym zapytać na czym będzie polegała moja praca?

– Tego dowiecie się jutro.

Rybakin spojrzał na wiszący zegar, którego wskazówki nieuchronnie zbliżały się do godziny dziewiętnastej, a potem jego wzrok spoczął na kluczach, które trzymał w dłoni. Było ich osiem, a jeden zdecydowanie się wyróżniał. Był długi, a na końcu miał sześć nieregularnych zębów. Przedmiot sugerował, że za jego pomocą można otworzyć albo masywne wrota, albo drzwi do sejfu. Trzy klucze zdążył już użyć, jeden do furtki, a dwa do drzwi wejściowych. Oprócz największego, zostały jeszcze cztery. Jeden mógł być od bramy, a drugi od garażu, rodziło się więc naturalne pytanie, cóż takiego miały otwierać dwa pozostałe?

Rybakin zaczął od szczegółowych oględzin salonu. Najpierw omiół dookoła wzrokiem i dostrzegł na blacie lakierowanej ławy znajomą szachownicę. Układ figur sugerował, że partia nie została zakończona. *Grywasz sam ze sobą czy masz jakiegoś przeciwnika?* – szepnął w myślach. Po chwili generał zaczął zaglądać pod wiszące obrazy, sprawdził wnętrza mebli, przesta-
wiał sprzęty, opukiwał ściany, parapety i podłogę. Szukał, chociaż sam nie wiedział cóż takiego chce znaleźć. Potem sprawdził sypialnię i skrupulatnie przetrząsnął gabinet. Miał nadzieję, że w tym ostatnim natknie się na jakieś interesujące materiały, ale nie znalazł nic.

Kompletnie nic.